

Oceny i parametryzacje – pytania, wątpliwości i uwagi krytyczne. Z perspektywy humanisty

LUCJAN SUCHANEK

Uniwersytet to naturalne połączenie edukacji z nauką. Odnoszę jednak wrażenie, że ostatnimi czasy, co potwierdza chociażby lektura „PAUzy Akademickiej”, znacznie więcej uwagi poświęca się nauce, bo ona jakoby nobilituje; dydaktykę traktuje się natomiast jako coś mniej ważnego, zapominając, że bez niej nauka na uczelniach istnieć nie może. Od wieków rozumienie uniwersytetu i procesu studiowania było jasne i powszechnie akceptowane. Studiowanie to przede wszystkim zdobywanie wiedzy, ale także rozwój ducha, edukacja etyczna i kształtowanie postawy obywatelskiej.

Od długiego już czasu, co wiąże się z przemianami w świecie, z transformacją wywołaną naporem globalizacji i agresją kultury masowej, zachodzą istotne zmiany w podejściu do edukacji na stopniu wyższym. Tradycyjne wartości kształcenia, cele oraz zasady funkcjonowania uniwersytetów uległy istotnemu przewartościowaniu. Stało się tak w wyniku wysunięcia na plan pierwszy nie celów edukacyjnych, lecz wymogów, jakie wynikają z praw ekonomii i wskazań nauki o zarządzaniu. Zarówno ekonomia, jak i zarządzanie zawsze były w życiu uniwersytetów obecne, lecz zawsze też podporządkowane były ich celowi zasadniczemu – kształceniu i formowaniu osobowości studenta. Teraz stały się dominujące i to właśnie one decydują o istnieniu uczelni, o jej finansowaniu. Stąd ogromnego znaczenia nabierają dla całych jednostek i poszczególnych pracowników. Pojawił się nawet termin parametryzacja.

W sposób naturalny i oczywisty pojawia się pytanie, czy przy dużej liczbie rodzajów nauk, dyscyplin naukowych i kierunków studiów, przy bardzo dużej liczbie jednostek naukowych i edukacyjnych, przy tym silnie nieraz zróżnicowanych, możliwe jest stworzenie jednego, wspólnego dla wszystkich modelu oceny? Czy można przyjąć takie same dla wszystkich kryteria? Czy możliwe jest porównywanie wszystkiego z wszystkim?

Dziś mamy już coraz powszechniej akceptowaną świadomość – chociaż przychodziło to z trudem – że humanistykę trzeba opisywać i tym samym oceniać inaczej (stosować inne kryteria) niż nauki ścisłe i eksperymentalne. Nie sprawdza się w niej idea liczby cytowań – w praktyce, mimo pewnych wysiłków, nie udaje się jej wcielić w życie. Ale przecież humanistyka także nie jest jednorodna, nie jest jednorodna choćby filologia – polonistyka ma inną wagę niż na przykład filologia rumuńska (rumunistyka), która przy opisie wydziału jako jednostki nie zbierze tylu punktów, co kierunki popularne, masowe. Okaże się, że jest kulą u nogi, więc może warto się jej pozbyć (nie twierdzą, że podobnych zjawisk nie obserwujemy także w naukach ścisłych, eksperymentalnych). Tak wyglądałoby to z perspektywy punktów. Inaczej ma się sprawa, gdy idzie o znaczenie w kulturze, bo ta ma zakres szeroki i nie można jej sprowadzać do tego, co z perspek-

tywy punktacji bardziej się opłaca. Jeden wspólny model parametryzacji dla wszystkich nauk i dyscyplin naukowych niektóre z nich faworyzuje, a inne stawia w gorszym świetle.

Ocena czegokolwiek możliwa jest przy użyciu słów lub za pomocą liczb, procentów. Parametryzacja jednostek i zatrudnionych w nich osób wykorzystuje do oceny przede wszystkim liczby. Bez wątpienia – choć zjawisko to występowało już wcześniej – mamy dziś do czynienia z dyktaturą cyfryzacji i matematyzacji, obejmującą, jak widzimy, także naukę. O wartości czegoś, o jego wyższości stanowi liczba i związane z nią punkty. Przy takim podejściu ujawnia się różnica między mentalnością i wyobraźnią przedstawicieli nauk ścisłych, eksperymentalnych a humanistami. Do tych pierwszych lepiej przemawiają liczby, procenty, tabele i wykresy, dla tych drugich zaś bardziej przekonujące i wyraziste są słowa. Uwaga ta nie jest skierowana przeciw matematyce czy statystyce, chodzi jedynie o nadużywanie liczb, nadawanie im funkcji stygmatyzowania. Jak się okazuje, o tym, że opisy słowne, które z pewnością mogłyby dawać obraz nauki bardziej wielostronnej, muszą przegrać z liczbami, decydują bowiem względy praktyczne, a dokładniej finansowe (ocena taka drożej by kosztowała i być może dłużej trwała).

Przy charakterystyce zadań ustawowych Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN) zapisano, że „kompleksowa ocena jakości działalności naukowej lub badawczo-rozwojowej jednostek jest przeprowadzana na podstawie wyników ocen poziomu naukowego [...] prowadzonych badań naukowych [...] oraz ich efektów w odniesieniu do standardów międzynarodowych, a także oceny znaczenia działalności jednostki naukowej dla rozwoju nauki w skali międzynarodowej oraz wzrostu innowacyjności w skali kraju”. Zwróćmy uwagę na tę wypowiedź: dotąd mówiło się o punktach, procentach, a teraz pojawiają się sformułowania: **standardy międzynarodowe** i **skala międzynarodowa** oraz **innowacyjność w skali kraju**. Określenia te nie mają nic wspólnego ze ścisłością i precyzją. To ogólniki nieweryfikowalne obiektywnie. Żadnego z nich nie można zmierzyć. Potrzebne są jedynie po to, by pokazać, że KEJN i resort to instytucje światłe i ambitne, patrzące na wszystko z perspektywy światowej. Widzę w tym bakcyl globalizmu, bo tylko to, co międzynarodowe jest wartościowe, a w każdym razie lepsze, bardziej prestiżowe. A kto zmierzy skalę i wartość innowacyjności w skali kraju? Czy są jakieś narzędzia bądź instytucje, które są w stanie określić to precyzyjnie?

Podobną, nieco globalizującą tendencję widać w stosunku do języka wypowiedzi. W ocenie jednostek i poszczególnych pracowników wartość naddaną stanowi język publikacji. Bardzo wyraźna jest preferencja prac w języku angielskim oraz w niektórych innych językach obcych. Język angielski – to dziś bez wątpienia *lingua* ►

► *franca* (jak dawniej *koine* czy łacina). Razi wszakże i drażni jego nadmierna sakralizacja, co powoduje, iż to, co miejscowe, krajowe z założenia staje się gorsze. Nazywam taką postawę syndromem „nowych globalistów”. Są oni przekonani, że tylko kultura globalna ma sens i poza nią nic nie istnieje, a jeśli nawet istnieje, to jest niepełnowartościowe. Podnosi się argument, że publikowanie w językach obcych jest transmisją do nauki światowej, co tylko częściowo jest prawdziwe. Są dyscypliny (zwłaszcza filologie, poza anglistyką, rzecz jasna), gdzie w dyskursie naukowym, w publikacjach, w komunikowaniu się język angielski nie jest konieczny, praktycznie można się bez niego obejść. Tak dzieje się w na przykład w slawistyce. Tu wszystkie języki słowiańskie są pełnoprawne, a rolę *lingua franca* pełni niekiedy język rosyjski. Najważniejsze wszakże jest to, że humaniści muszą się wypowiadać także w języku ojczystym, bo jest to ważne i niezbędne z punktu widzenia rodzimej kultury. Dotyczy to nie tylko polonistów, choć przede wszystkim ich. Preferując, to znaczący punktując wyżej publikacje w języku angielskim (obcym), z założenia obniża się wartość osiągnięć i dokonań uzyskiwanych w Polsce i przedstawianych w języku polskim. Z reguły w rankingu czasopism pozycja pism polskich jest niższa. A może mamy tu do czynienia z kompleksem niższości?

Jako jedyne kryterium oceny jednostek przyjmuje się liczbę publikacji naukowych oraz źródło (miejsce) ich publikowania. Za to przyznawane są punkty. I okazuje się, że nie chodzi o to, by publikacji było jak najwięcej. Pojawiają się nawet głosy, że liczbę publikacji uwzględnianych przy ocenie należałoby ograniczyć do kilku najważniejszych, najbardziej znaczących, bowiem ułatwia to zrobienie parametryzacji w aspekcie porównawczym. Czemu jednak ma to służyć? Takie nastawienie wynika z chęci wyłonienia najlepszych publikacji, ergo także najlepszych jednostek i ich pracowników. Co jednak wtedy oceniamy? Przy takim podejściu interesują nas wyłącznie najwybitniejsze osiągnięcia, jest to jednak ocena jednostronna. W perspektywie porównawczej uczelni powinien nas interesować przede wszystkim statystycznie średni poziom ich osiągnięć naukowych, bo to on decyduje o obrazie i wartości ocenianej jednostki. On pozwala zwrócić uwagę na najmocniejsze i najsłabsze strony działalności naukowej jednostki. Widać tu konflikt między dwoma celami parametryzacji (dwoma metodologiami opisu) – rankingiem najwybitniejszych osiągnięć i rankingiem poziomu ogólnego jednostki. Dla wielu jedynie ten pierwszy ma znaczenie.

Poważne wątpliwości budzi hierarchizacja źródeł publikacji oraz system punktacji w zależności od miejsca i typu publikacji, a także języka publikacji. Skąd bierze się pogarda dla artykułów publikowanych w języku polskim w czasopismach naukowych spoza listy MNiSW? Lista ministerialna daleka jest od doskonałości, podobnie jak nie jest doskonała tzw. lista filadelfijska, na której znalazło się wiele czasopism przeciętnych, a brak jest niekiedy bardzo znanych, prestiżowych. Można by pomyśleć, że tak ustawiając punktacje, chce się zmusić autorów do publikowania tylko w czasopismach z wymienionych list. Czy chce się je nobilitować ponad miarę, niemal sakralizować (przynajmniej niektóre z nich), a przez to pozbawić konkurencji? Czy artykuły spoza listy pism MNiSW są bezwartościowe i tym samym czasopisma, w których się ukazują, są zbędne? Lista ministerialna modyfikowana była już nie raz. Zespoły, które ją układają, nie są w stanie ocenić

w pełni obiektywnie i zhierarchizować wszystkich polskich czasopism, są bowiem w tych zespołach przedstawiciele tylko niektórych nauk. A należy się starać koniecznie je przetrzebić. Nie bronię wszystkich czasopism, nie mam jedynie do nich takiej pogardy jak ci, którzy mówią w odniesieniu do nich o „śmiecicach”. Nie sądzę też, że wszystkie tzw. czasopisma o zasięgu lokalnym, „prowincjonalne” (jak się o nich mówi), są *a priori* gorsze. Hierarchie ustalone są przez jakieś zespoły i, w rzeczy samej, mogą odzwierciedlać ich preferencje. Czy możliwy jest tu przeto pełny obiektywizm?

Przy ocenach i parametryzacjach panuje „kult młodości”, preferuje się szybkie awanse, co generalnie jest słuszne. Nie wzięto tu jednak pod uwagę różnic między poszczególnymi dyscyplinami – humaniści, w odróżnieniu od przedstawicieli nauk ścisłych, z reguły później uzyskują stopnie i tytuły naukowe. Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden problem: w niektórych ocenach za konferencje krajowe otrzymuje się punkty, jeśli uczestniczy w nich co najmniej 5 jednostek naukowych, zaś za międzynarodowe wówczas, gdy 1/3 prelegentów reprezentuje zagraniczne ośrodki naukowe. Dlaczego preferuje się konferencje, w których uczestniczy co najmniej 5 jednostek naukowych? A jeśli wśród współorganizatorów są jednostki kulturalne? W humanistyce jest to w pełni możliwe i nie wpływa na obniżenie naukowego poziomu konferencji.

Przy ocenie pozostałych efektów działalności naukowej punktuje się badania o **dużym znaczeniu społecznym**. Kto określa precyzyjnie (i na jakiej podstawie), że badania mają duże znaczenie społeczne? Identycznie jest w przypadku monografii naukowych, mających **szczególne znaczenie dla rozwoju nauki, kultury, dziedzictwa narodowego**. Kto je weryfikuje i na jakiej podstawie? I zauważmy jeszcze na koniec, że dla praktycznych celów parametryzacji zmieniono nawet definicję pojęcia monografia. Słowem tym określa się obecnie zarówno klasyczne monografie, jak i teksty oraz opracowania, które nigdy tym terminem określane nie były.

Dorobek humanisty obejmuje różne typy prac. Są wśród nich także hasła w encyklopedii lub słowniku. Ten typ opracowania wymaga od autora dużej wiedzy i sprawnego warsztatu. Podobnie jest z recenzjami naukowymi w pismach naukowych i publikacjach książkowych. One też powinny być punktowane, dzięki nim bowiem istnieje życie naukowe, wymiana opinii. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o recenzje czysto informacyjne. Do punktowanego dorobku badacza i zatrudniającej go jednostki powinny być wliczane wznowienia monografii naukowych, a także drukowane za granicą obcojęzyczne warianty tekstu polskiego. O wartości pracownika świadczy też to, czy jest zapraszany na wykłady do innych uczelni, zwłaszcza zagranicznych. Trudno sobie wyobrazić ocenę pracownika bez opinii (autentycznej, nie czysto formalnej) z reguły konwencjonalnej) opiekuna naukowego, kierownika jednostki.

Cel parametryzacji jednostek jest utylitarny, za przydzielanymi kategoriami stoi algorytm finansowania jednostek. Władze resortu chcą na podstawie oceny poziomu i wykazu osiągnięć pracowników dokonać podziału funduszy na naukę. Z kolei władzom jednostek edukacyjnych rzetelne, nietraktowane jako akcje oceny pozwalają na przegląd kadry i podjęcie odpowiednich kroków w celu poprawy pracy naukowej i dydaktycznej. Bardzo często oceny nie przynosiły żadnych efektów.